

„Nikt mnie więcej nie zobaczy” W. Bieriestow

Gąsienica uważała się za bardzo piękną nie ominęła ani jednej kropli rosy, żeby się w niej nie przejrzeć.

- Ach, co to za uroda! - szeptała, oglądając ze wszystkich stron swój pospolity pyszczek i wyginając grzbiet, żeby popatrzeć na dwa złociste prążki. Szkoda, że nikt nie zwraca na mnie uwagi.

Aż raz zdarzyło się, że po łące chodziła dziewczynka i zbierała kwiaty. Gąsienica czym prędzej wypełzła na największy kwiatek. Dziewczynka spostrzegła ją i zawołała:

- Co za brzydactwo!

- Ach taki - syknęła obrażona gąsienica. - Wobec tego nikt nigdy, nigdzie, za nic na świecie w żadnym wypadku i w żadnych okolicznościach więcej mnie nie zobaczy! [Daję na to słowo honoru uczciwej gąsienicy! Skoro się dało słowo honoru - należy go dotrzymać. Zwłaszcza kiedy się jest gąsienicą. I gąsienica wypełzła na drzewo. Z pnia na sęczek, z sęka na gałąź, z gałęzi na gałązkę, z gałązki na sęczek. Wyciągnęła z pyszczka jedwabną niteczkę i zaczęła się nią owijać. Snuje się niteczka, owija gąsienicę raz, drugi, dziesiąty, setny ... i wreszcie gąsienica zniknęła w miękkim jedwabnym kokonie.

- Och, jaka ja jestem zmęczona! - westchnęła - ale owinęłam się znakomicie. W kokonie było ciepło. L. nudno. Gąsienica ziewnęła raz, potem drugi i zasnęła. Mijał dzień za dniem. Letni wietrzyk kołysał gałązką, szeleściły cicho liście, a obrażona gąsienica spała i spała. Obudziła się wreszcie. Widocznie słońce musiało mocno dogrzewać, bo w kokonie upał był nieznośny.

- Muszę przewietrzyć trochę mój domek - postanowiła i wyskrobała małe okienko w kokonie.

- Ach, jak pięknie pachną kwiaty! - gąsienica wychyliła się nieco. "Nikt mnie tu wśród listków nie zauważy, co mam sobie żałować powietrza" - pomyślała. Wychyliła się jeszcze troszeczkę, znowu troszeczkę i ... wypadła ze swej kryjówki! Ale zamiast spaść z drzewa na ziemię, uniosła się do góry! I nagle na tej samej łące zobaczyła tę samą dziewczynkę. "Co za wstyd - pomyślała - że jestem brzydka to nie moja wina, gorzej, że teraz wszyscy będą mnie nazywać kłamczuchą. Dałam słowo honoru, że nikt mnie nie zobaczy i słowa nie dotrzymałam. Hańba!" Zrozpaczona upadła na trawę. A wtedy nadbiegła dziewczynka i zawołała:

- Ach jaki piękny!

- Czyżby to o mnie mowa? - szepnęła zdziwiona gąsienica - zdaje się, że o mnie. I wierz tu ludziom! Dziś mówią tak, a jutro zupełnie inaczej.

Na wszelki wypadek przejrzała się jednak w kropelce rosy.

- Cóż to takiego? W lustreczku ktoś nieznajomy z długimi, bardzo długimi wąsami!

Wygięła grzbiet. Na grzbiecie są dwa piękne kolorowe skrzydła! - Patrzcie, patrzcie, stał się cud jestem motylem! - i kolorowy motylek poszybował wysoko nad łąką, bo przecież on nie dawał motylkowego słowa honoru, że nikt go nie ujrzy.

"Cztery motylki " W. Badalska

Na zielonej łące pod lasem fruwały wesoło cztery motylki.

Jeden był biały jak kwiatek rumianku.

Drugi - żółty jak kwiatek dziewanny.

Trzeci błękitny jak kwiatuś cykorii.

A czwarty?

Czwarty był jeszcze inny. Miał szarobrązowe skrzydełka niby kora topoli rosnącej pod lasem.
Dobrze było motylkom na łące. Fruwały z kwiatka na kwiatek i spijały słodki, wonny sok.
Wtem od strony lasu, łopocząc skrzydłami, nadleciała niby czarna chmura – wrona.
Głodna była. Z daleka dojrzała motylki i wielką miała na nie ochotę.
Ale motylki także spostrzegły grożące niebezpieczeństwo.
Przez chwilę kręciły się bezradnie, trzepotały skrzydełkami.
-Gdzie by tu się skryć?
A na łące pełno kwiatów...
Przysiadł więc biały motylek na rumianku – ani go widać.
Wtulił się żółty w kwiatusek dziewanny – jakby jeszcze jeden płatek przyrósł.
Przycupnął błękitny na kwiatuszku cykorii, co nad rowem rośla – i zniknął.
A ten czwarty, szarobrązowy, długo fruwał nad łąką. Przerażony był bardzo, bo wrona była tuż... tuż! Przysiadł więc prędiutko na pnium topoli, przytulił się do szarobrązowej kory i już go nie ma.
Przyleciała wrona nad łąkę. Rozgląda się. Co się stało? Gdzie podziały się cztery motylki? Przecież fruwały tu przed chwilą.
Pokręciła zdumiona głową, zakrakała ze złości i, jak niepyszna, odleciała do lasu.
Motylki zerwały się po chwili z gościnnych kwiatków i znów beztrząsowo fruwały nad pachnącą łąką.
Ach, ale wrona? Bardzo była zdziwiona.
A minę miała taką – O!...

„Gąsienica”.

Gąsienica mała na pokrzywie zamieszkała,
zazdrościła motylowi, że on taki kolorowy.
Ona niezbyt urodziwa, między liśćmi się ukrywa.
Krótkie nogi, grube ciało, jakby tego było mało.
Z gąsienicy pewnym rankiem, przemieniła się w poczwarkę.
O lataniu śniła i natura sen spełniła.
Gdy minęły dwa tygodnie, gąsienicy ciasno, niewygodnie
i próbuje wyjść na chwilę, wyszła – była już motylem.
Zgrabna, piękna rusałeczka, wdzięcznie leci do słońeczka,
fruwa razem z motylami